NUMER 33. DNIA 14. SIERPNIA 1904 ROKU. ROK XII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

TEODOR MIANOWSKI.

Z FANTAZJI DRAMATYCZNEJ „PROMETEUSZ“.

Biada mej duszy, biada potępionej,
Spowitej w krwawy, parny mrok obłędu,
Którego przerwać nie zdoła!

Gdzie księżyc, gwiazdy i morze,
Gdzie łąki moje, gdzie słońce, gdzie stepy?...
Jam ślepy!...
Nie widzę nic!
Dokoła mnie, jak mroki, tańczą wasze ciemne skrzydła
I przysłaniają świat moim oczom, —
Świat, co dziś dla mnie jest widmem tęsknoty,
Piękny, dyszący siłą, zielony, szumiący, złoty...
Uciekam, owinięty w wasze parne skrzydła —
I nie wiem, dokąd i gdzie —
A wydobyć się i przebić się na świat nie mogę,
Ni zerwać waszych uścisków obręczy.
Więc darmo krzyk mój zdławiony o tępe nieba ścia-
[ny się odbija.

Biada mej duszy potępionej, biada!

Jak stada drapieżnych wron i kruków,
Krążących pod chmurami zawieją
Czarnych tumanów,
Spadają na wędrowca, który wśród piaszczystej
I posępnej pustyni kona z wycieńczenia,
I okrywszy go skrzydeł drgającą ciemnością,
Szarpią i w piersi krzywe wtłaczają mu szpony,
A on się im opędza stygnącem ramieniem; —
Tak wyście na mą duszę spadły, żądne krwi,
Drapieżne, złowróżebne ciemne ptaki Nocy,
Kiedy łzami krwawemi płakała nad zbrodnią,
Klnąc przeznaczenie!
I odtąd ona — niegdyś, jak orzeł w przestworzu,
Wolna — piękna, jak słońce, — szczęśliwa, jak świat,
Gdy w mgłach złocistych cichy dreszcz wiosny nad-
[chodzi, —
Zdobyczą waszą! Łupem waszych, krwawych szpo-
[nów!
Więc, jak bezkształtny, potargany cień,
Umyka, obłąkana szaleństwem, przed wami.

Już nigdy nie powrócisz, cudna wizjo złota
Zamarłych lat. —

Tam, w górze, padł już niezmienny mój los
Z żelaznej dłoni straszliwego Fatum, —
Niezmienny, choćby świata zapadły się kręgi —

Wieczysty ból, wieczysty cień
Wieczystym udziałem
Mojej ponurej, rozdartej duszy!
Biada mnie, biada mnie potępionemu
Już w matki mojej łonie!

Dusza ma, oszalała z bolu, trwogi i grozy
Przed waszych postaci widziadłem złowrogiem,
Płoszy się i wydziera, jak rumak stepowy,
Nagląc za sobą ciało, znużone i chore,
W dalekie przestrzenie świata. —
A chociaż długie lata przed wami ucieka,
Choć obiegła krąg ziemi dokoła,
Nie może uciec,
Nie może skonać,
Znużona aż do śmierci, aż do śmierci smutna.

Bo wy nie znikacie, straszliwe,
Wy, zemsty potępieńcze duchy,
Lecz wiecznie krok w krok idziecie za mną, jak
[cień nieodłączne,

Dniem i nocą,
Nocą i dniem!
W cieniu skrzydeł waszych, które mi ćmią słońce,
Płynie mój żywot przeklęty,
A dech wasz ognisty wsiąkł w moje jestestwo,
Myśl moja od was skamieniała: w grozę,
Obłędny strach i ból bez granic!...
Na krwawym tronie Zemsty tryumf wasz się święci!

Z powietrza, lądów, wody wstajecie nademną,
Mścicielki! Was odwiecznej dłoń Sprawiedliwości
Zesłała — wszędy ślady waszej obecności:
Pochodnie wasze żarzą się od wiatrów nocnych;
Tuż za mną czuję groźny łopot waszych skrzydeł,
Co rosną w mrok potworny w ciemności,
Niby ciągnących nietoperzy chmara;
Słyszę szmery ocierających się o siebie waszych [szkieletów;
Goni mnie stłumiony poryk waszych wyschłych [gardzieli;
Czuje zimno śmierci, jakie od w...chnie, —
I dusza ma, uderzona
Niepohamowanym strachem,
Wstrząśnięta do głębi,
W buncie wszystkich swych władz zrywa się z ję[kiem w przestworza,
Jak słup zapalony,
Aż gwiazdy przerażone chowają się w głąb lazuró...
Lasy cichną — konając,
Morza i rzeki martwieją
I przestwór cały milczy — ołowiany —

Przedemną przekleństwo moje pędzi na rydwa... [Śmierci
I zabija. —

ARCHIMANDRJA UNIOWSKA.

(Dokończenie.)

U wstępu na cmentarz, okalający cerkiew uniowską, uderza przedewszystkiem ogromna ciasnota i bliskie sąsiedztwo, w jakiem się umarli mieścili razem z żywymi. I znowu myśl z łatwością odtwarza obraz, który tu przed wiekami się roztaczał: czworoboczny dziedzińczyk, wybrukowany aż do ostatniego miejsca podłużnemi płytami kamienia, na każdej płycie napis grobowy, po którym ludzie stąpają, zacierają poszczególne litery, aż wreszcie stanie się płyta gładką tablicą, a ten, co pod nią spoczywa zapomnianym prochem. Dziś na tym cmentarzu ogromne zburzenie. Płyty wydobyte z ziemi leżą w bezładzie u ścian i mieszają się z przedmiotami codziennego, teraźniejszego użytku. Zbliżamy się do pierwszej lepszej, a na niej ruskiemi literami ryty napis w stylu i guście siedmnastego wieku, każący się domyślać, że pod tym kamieniem spoczęła niegdyś tragedja, o której dzisiaj i słuch zaginął.

Napis ten brzmi:

Marjan Sosnowskij
Syn Josifowskij
Od ludej złych porażon
Tut umer położon
W monasteri Uniewi
Misiacia Aprila
1649.

Najczęściej jednak powtarzają się na kamieniach grobowych słowa „rab' bożyj“, a najstarszy z nich, dający się odczytać, pochodzi z roku 1610.

Z cmentarza podnosi się wzrok na samą cerkiew, wysoką, dominującą nad czworobokiem zabudowań a nawet nad samemi basztami obronnemi. Cerkiew bardzo charakterystyczna i bardzo ciekawa jako rzadki zabytek inkastelowanego, w obronny fort zamienionego domu Bożego, nosi na sobie wybitne znamię kultury zachodniej i gdyby nie wewnętrzne urządzenie, wziąćby ją można snadnie za rzymsko-katolicki kościół. Jednonawowa, z wyokrągloną absydą, z frontonem przybudowanym, jak na pierwszy rzut oka widać, w ośmnastym wieku, z jedną wieżą — dzwonnicą czworoboczną z dwoma kamiennymi szkarpami i charakterystyczną framugą z otworem, przez który z zewnątrz podawano węgle do kadzielnicy, jest ona cerkiew zabytkiem najprawdopodobniej drugiej połowy szesnastego wieku. Świadczy o tem późno gotyckie sklepienie i inne szczegóły architektoniczne o motywach gotyku pomieszanego z późniejszym renesansem. U szczytu murów tuż pod samym okapem dachu biegną dokoła kamienne flanki w małych odstępach, a między nimi otwory strzelnicowe, okrągłe, widocznie na małe armatki,

hakownice, lub broń ręczną przeznaczone. Dzisiaj oczywiście służą te fortyfikacyjne i obronne motywa na piękny i niesłychanie oryginalny gzyms, dawniej huczała z nich strzelba i z wysokości domu Bożego padał grad kul na wrażego napastnika. Taki obronny i fortyfikacyjny charakter domu Bożego, zachował się w niewielu tylko kościołach. W Galicji wschodniej, o ile nam wiadomo, tylko dwa kościoły należą do typu świątyń inkastelowanych. Z innych szczegółów zwraca uwagę tablica kamienna, wmurowana w prawy szkarp cerkwi, na której wyryty herb Szeptyckich z insygniami władzy metropolitalnej. Tablica ta pomieszczona zbyt nisko i zbyt niesymetrycznie, aby ją można uważać za rodzaj tablicy pamiątkowej, jest najprawdopodobniej szczątkiem grobowca samego Atanazego Szeptyckiego, który Uniów specjalną otaczał opieką.

Wnętrze cerkwi, z powodu trwających jeszcze robót restauracyjnych, ogołocone jest ze wszystkich aparatów, ale tak ikonostas, jak kazalnica itp. nie odznaczają się niczem uwagi godnem. Natomiast doskonale zachowany grobowiec u lewej ściany cerkiewnej stanowi najcenniejszy zabytek całego monasteru. Jest to grobowiec Aleksandra Łahodowskiego herbu Korczak, zmarłego w r. 1574, poborcy Ziemi lwowskiej i prowizora, czyli opiekuna monasteru uniowskiego. Na kamiennej, prostokątnej podstawie, spoczywa w pozycji leżącej z głową opartą na dłoni, alabastrowa postać rycerza w zbroi, wykuta wcale dobrze i przypominająca żywo nagrobki w kościele Dominikanów we Lwowie lub w Brzeżanach. Gdyby nie zbyt wczesna data i archaiczna pisownia tablicy nagrobkowej, możnaby go wziąć za dzieło słynnego rzeźbiarza lwowskiego Pfistera, który tamte pomniki wykonał, ale tak jak jest wyszedł on prawdopodobnie z pod dłuta innego, wcześniejszego rzeźbiarza, być zresztą może, lwowskiego. Charakterystyczny bardzo w cerkwi ruskiej napis, skreślony w starym języku polskim, podajemy w dosłownem brzmieniu:

Tu Liesi Urodzoni Aleksander Wanko Łahodowsky
z Łahodowa Tctori żił Na swieczie Liath 49. Umar
Miesiacza Sticznia 27. Dnia Roku 1574 ktori grob
Dała Sprawicż Na Pamiotki Małżonka Swego
Urodzona Barbara S. Sienna Łahodowska
Panie Boże Racz Bycz MilosczIw Duszi Jiego.

U góry, ponad figurą, w niszy, zakończonej armaturą i herbami Korczak i Trzywdar, widnieje ten sam napis, skreślony znacznie później, a może nawet w czasach dzisiejszych, w tłumaczeniu ruskiem.

U drugiej równoległej ściany znajduje się marmurowa płyta, zamykająca grób metropolity i kardynała Michała Lewickiego (1858).

Tuż obok tej płyty odkopano pod kamienną posadzką cerkwi, wąską a długą kryptę, w której znajdowały się dwie trumny ułożone jedna za drugą. Ze szczątków widać, że trumny te były dębowe, wylepione grubą warstwą smoły i rodzajem juty, na której dopiero umieszczono aksamitne, fjoletowej barwy obicie, przytwierdzone bronzowymi ćwieczkami o szerokich główkach. Dzięki tego rodzaju przezorności, zachowały się w tych trumnach, mimo wilgoci, następujące przedmioty, niektóre nawet bardzo dobrze:

1. Mitra archimandryty w kształcie przewróconej doniczki lub wazonika, z grubego aksamitu, wyszywana grubo złotem. U dołu biegnie dokoła złotem wyszyta sentencja z pisma świętego, na dnie zaś pięknie haftowany obraz „Pokrowy“ to jest Matki Boskiej.

2. Mantja, część stroju liturgicznego według obrządku wschodniego, zachowana tylko w szczątkach.

3. Ornat oryginalnego kształtu według liturgji greckiej z materji jedwabnej, zniszczonej.

4. Rodzaj szkaplerza, znak profesjonalny zakonu bazyljańskiego.

5. Luźne części stroju liturgicznego zachowane dobrze o tyle, o ile wyrobione były z jedwabiu. Ciekawe jest, że z materji półjedwabnych zostały tylko pasma jedwabne, reszta zgniła doszczętnie.

6. Żupan jedwabny, długi po kolana, z materji żółtej w kwiaty, znakomicie zachowany i zapięty na szereg małych kulistych guziczków zapomocą jedwabnych pentelek. U góry tam, gdzie ramiona schodzą się ze stanem, znajdują się dwa klinowate otwory, przeznaczone na to, aby przez nie przezierała koszula. Takie same dwa podłużne otwory znajdują się w pasie. Rękawy nieproporcjonalnie długie.

7. Drugi żupan z takiej samej materji i tego samego kroju co poprzedni, tylko znacznie krótszy, schodzący nieco tylko poniżej pasa.

8. Czapka bojarska, lub może tylko podszewka od czapki, jedwabna, wysoka, kształtu zaokrąglonej kopicy, podobna do barankowych czapek, których i dziś lud ruski i polski w niektórych okolicach używa.

9. Pas jedwabny, długi na przeszło dwa metry, znakomicie zachowany, roboty koronkowej w deseń, kształtu geometrycznej figury romboida. Pas ten, zakończony dwoma chwastami, szeroki jest przeszło na łokieć.

10. Luźne, choć bardzo ciekawe przedmioty, jak: rzemień od szabli, rapcie w charakterystyczne guzy związane itd. Samej szabli nie znaleziono,

coby wskazywało na to, że grób ten już poprzednio był „rewidowany“.

Wszystkie te przedmioty, przewiezione zostały do Lwowa i znajdują się obecnie w posiadaniu metropolity ks. Szeptyckiego. Wartość ich archeologiczną znamionuje to najbardziej, że do dni naszych zachowało się bardzo mało oryginalnych strojów z tak odległych czasów, a znalezione w Uniowie będą, zwłaszcza w tem zachowaniu, bodaj czy nie unikatami o dużej wartości dla archeologów i badaczów kultury.

Nie ulega wątpliwości, już na pierwszy widok, że wszystkie te przedmioty pochodzą z końca szestego lub pierwszych lat siedmnastego wieku. Do kogo mogły należeć i kto w nich został pochowany, niewiadomo. Przypuścić można jednakowoż z pewnem prawdopodobieństwem, że odkryto grób archimandryty, wspomnianego już wyżej Jony Bałabana, a może i przyjaciela jego, a uniowskiego prowizora Jerzego Ulanieckiego. Bliższem zbadaniem tych ciekawych szczątków zajął się archiwarjusz m. Lwowa, dr. Aleksander Czołowski, który w tej sprawie wyśle wyczerpujące sprawozdanie do centralnej komisji dla zabytków sztuki we Wiedniu.

Na zakończenie wspomnieć wypada o zapomnianem cmentarzysku w lesie na górze zwanej „*czernycza hora*“ niedaleko od samego monasteru. Co by to było za cmentarzysko, niewiadomo, kamienie nagrobkowe jednak o ile napisy na nich niezupełnie jeszcze zostały zatarte, wskazywałyby na to, że pochodzi ono z drugiej połowy siedmnastego wieku. Być może, że dla braku miejsca w monasterze chowano tu na górze zmarłych mnichów, chociaż znowu ze strony drugiej duży rozmiar cmentarza, groby zwrócone głową w stronę wprost przeciwną cerkwi, jak niemniej mnóstwo cegieł, które się tam znajdują, wskazywałyby na możliwość istnienia w tem miejscu, drugiej jakiejś cerkwi, a może monasteru... mniszek bazyljańskich?

Niedaleko od tych zapomnianych grobów, sterczy cały kompleks budynków, względnie szop długich, prowizorycznie z drzewa zbudowanych, nad którymi dominuje piętrowy, również drewniany budynek. Wszystko to zajmuje ogromną przestrzeń, a podobne jest do miasta, które się nagle wyludniło aż do ostatniej żywej duszy. To miejsce jarmarku uniowskiego i rzeczywiście przez dziesięć dni miasto o kilkunastu tysiącach mieszkańców. Ów piętrowy budynek zwany „ratuszem“ staje się w czasie jarmarku naprawdę siedzibą municypalności tego chwilowego miasta. Wystarczy powiedzieć, że na czas jarmarku i tylko na dziesięć dni jego trwania, wchodzą tu w życie wszystkie urzędy i instytucje miejskie a więc posterunek żandarmerji, szpital, inspekcja lekarska, inspekcja miar i wag, a nawet... areszt.

Ciekawe miasto, którego życie ogranicza się do dziesięciu dni w roku.

Fr. Jaworski.

PETKO J. TODOROW.*)

I znów zakwitną kwiaty.

FANTAZJA.

Przełożyła z bułgarskiego

Józefa z Zagórowskich Anc.

Lękliwie spoglądały na ciemnych niebiosach gwiazdeczki, księżyc przebiegł wyżynę i spuszcza się na zachód; pogrążone w śnie porannym, drzemią fale morskie. A dzień zadumany, kąpiący jeszcze ciało swe w głębinach morza, jakby pod podmuchem zamorskiego zefiru rozpoczyna daleką swoją wędrówkę. Młody ten niewolnik wybiera się w kraje obce, aby gonić za tem, czego nikt nie uchwycił. Ileż dziewcząt z za morza, jaśniejszych od słońca, kochasz, a nie możesz się nasycić; na ileż niewiast z za gór, zgrabniejszych od sarn kapryśnych patrzysz, a nie możesz się napatrzyć, ileż siły i młodości,

*) Petko Todorow, syn Jordana Todorowa, autora licznych opisów krwawych scen z rzezi tureckich, spełnionych w czasie powstania bułgarskiego w 1876 r., jest bez zaprzeczenia jednym z najwybitniejszych reprezentantów najnowszej nowelistyki bułgarskiej. Powiastki jego i opowiadania, poczęte zawsze na tle ludowem, a które on może zbyt często „idyllami“ zowie, odznaczają się wyższem natchnieniem poetyckiem, obrazową opisowością, a przedewszystkiem jędrnością języka, czerpanego z gwary ludu bułgarskiego, w przeciwieństwie do starszych autorów, którzy język literacki bułgarski opracowywali na moskiewskich wzorach.
Dlatego to język Todorowa jest o wiele trudniejszy, nietylko dla tłumacza, cudzoziemca, lecz i dla przeciętnego Bułgara, przywykłego do języka urzędowego, który coraz więcej zbliża się do rosyjskiego.
Usiłowanie to Todorowa jest zdaniem naszem, wielką zasługą wobec Bułgarów i jesteśmy przekonani, że znajdzie ono wielu chętnych naśladowców w oczyszczeniu języka narodowego od naleciałości rosyjskich. Todorow próbował sił swoich także i na polu dramatu. (Przypisek tłum.).

jak kielich pieniącego się wina wypijesz! A on się spieszy i uchodzi...

Jeszcze nie minął kruchych, nadmorskich skał, jeszcze nie zdążył do równin Dobrudży, a het naprzeciw niego wybiegła jedwabnowłosa Jutrzenka, idąc po wodę z kociołkami. Dzień przytaił oddech i stanął jak wryty. A młoda barwna krasawica, zaledwie dotykając miękkiej murawy, ogląda się lękliwie na wsze strony, jak wystraszona sarna.

Podróżny przygryzł wargi... W piersi zabiło mu męskie serce, drgnął, zaciął się i słowa przemówić nie może. Spostrzegła go nasza piękna, przycisnęła nosidła do ramion, przestraszona, z całych sił poczęła uciekać. Drgnęły drzewa i liście, poruszyły się kwiaty i trawy, ptaszki niespokojnie zaświergotały, a ze wszystkich stron wioski ukazali się mężczyźni, kobiety i dzieci, wszystko, co żyło naokół; ten chwycił za widły, ów za łopatę, tamten za kosę, aby dzień pracą wypełnić. Lecz zanim to nastąpiło, jedwabnowłosa Jutrzenka wypróżniła swe kociołki, skrapiając rosą złociste trawy i barwne kwiaty w około, skręciła na pustą drogę i nagle znikła niepostrzeżenie tak, jak się ukazała. Gdy dzień się opamiętał, bezmierne dobrudżskie pola rozciągały się w dal, jak okiem sięgnąć, a nad polami panowało palące słońce, mknąc szybko ku równinom Rumunji. Jednocześnie odsłoniły się złotokłose pola, spieczone, soczyste łąki, żaden cień nie zadrgał, żadnej ptaszyny naokół. Tu i ówdzie tylko podleci biały bocian, a i jemu zaciężyły skrzydła, opuszcza je i przysiada na ziemi...

Żałość padła na serce Nieszczęśnika, pochylił głowę i poszedł dalej, aby nie zasnąć tam, gdzie zmierzchnie, a nie zmierzchnąć tam, gdzie zaśnie. Świat tak szeroki!...

I nic go nie wstrzymuje, ni w pięknej Rumunji hoże żniwiarki, ni orzeźwiająca pieśń góralska, wygrana na pastuszej fujarce, ani nawet miękkie, puszyste kobierce, które gościnny stary Bałkan rozpostarł umyślnie nad brzegiem szemrzących strumyków, aby Dzień mógł odpocząć wśród upału i południowej spiekoty. W duszy jego ożyła Jej postać wysmukłej topoli, Jej oczy, jak czarne czereśnie; aby Ją choć raz jeszcze ujrzeć i młodość swą i życieby dał!... A z nim wszystko się spieszy, nawet pełne kłosy pochylają stroskane głowy ku bruzdom, jakby się sierpa doczekać nie mogły. Hoże żniwiarki wysilają się, wyprzedzając jedna drugą, a tam na wąskiej, zapylonej drodze skrzypi cała karawana wozów, wiozących ciężkie snopy do stogów. Jedna tylko próżniacza kukułka odzywa się z pomiędzy drzew, może ona pyta tu tam — tu tam, co i ona ma robić, aby nie próżnować, bo w tak roboczym czasie i sam Bóg schodzi z lazurowych niebios, aby pomagać wieśniakowi!...

I wkrótce ponad obciążoną płodami i trudem ziemią, wzniosła się senna spiekota. Słońce doszło do zawrotnych wyżyn, sypało żarem i jak przykute, stało na miejscu. W wąskich cieniach ogrodzeń koszarowych południowały owce ze spuszczonemi głowami, na niskiej strzesze bocian drzemał na jednej nodze, nawet pasące się konie po łąkach rzucały głowami, jakby im się naprzykrzyła obfita trawa i szerokie pola. Zaprawdę i serce Dnia opanowała dziwna ociężałość i widoczna nuda. Czy się goni za tem, czego nikt nie dogonił, — czy uchwycisz to, czego nikt nie schwycił?...

Oblany potem, skurczył się ze znużenia, ledwo stąpa i pada na popękaną skałę. Blisko pod nim przyczaił się strumyk, wierzby zwiesiły bezsilnie gałązki, przyczepione na liściach słomki nie śmiały drgnąć nawet, jakby się lękały go rozbudzić... A Dzień opanowany ciężką drzemką, osunął się na skałę, bez ruchu...

Koniki polne zgodnie pokryły siecią świerkania całe pola, a piskliwe ich głosy sennie dźwięczały w spiekocie nad górami i dolinami, jak długi sen bez końca, którego nie rozbudzi ani szept, ani jęk, nie przerażą ani widziadła, ani upiory. Porwane tym snem nieprzepartym zboża, trawy i kwiaty, pospuszczały główki, jakby wszystkim odechciało się bogactwa i mienia, jakby dokuczyła praca i życie.

Lecz jeśli komu przejrzewa zboże, ten nawet wśród takiej spiekoty idzie naprzód, jak djabeł na pokucie.

Zaledwie słońce zejdzie z południa, miły, zachodni wietrzyk powiewa ku rzece, bocian rozpościera bezsilne skrzydła, stary przodownik owija głowę białym zawojem, a za nim ruszają się żeńcy. Jak poranny powiew wzbija się ku niebu pieśń żniwiarska, płynie po łąkach i polach, a wszyscy serdecznie biorą się do pracy. Tylko Dzień, drzemiąc, snuje dalej swoje marzenia: piękna, młoda krasawica, miły Boże — piękniejsza od jedwabnowłosej Jutrzenki, która podbiła jego buntownicze serce!... Całuje go, tuli go, — czy to mnie, nieszczęśliwca, ona wybrała, abym złożył głowę na jej piersi?... Czekajcie, zostawcie go, on zapomniał, że słońce zajdzie za grzbiety gór, a jego zostawi w połowie drogi. — Jakto?... Ale podczas najsłodszych pieszczot i miłosnego rozhoworu oderwała się od gałązki żółta dojrzała gruszka, padając stuknęła i rozbudziła ze snu Dzień.

Rozgląda się na wszystkie strony, czy to jawa, czy to sen!... Pochyla głowę nad skalistym brzegiem, wykrzywia usta, staje i powolnie — jeszcze zaspany — rusza w dalszą drogę.

Rozjaśniły się znowu szerokie pola. Szczyty Bałkanów coraz więcej usuwały się w dal i cała natura znowu się rozbudziła do pieśni i wesela, do miłości i rozkoszy. Srebrzysty potok podjął swą wesołą szemrzącą pieśń między skalistymi brzegami, owczarz wypędził wełniste stado na paszę, a po chwili zjawia się na niebie blady sierp, wbity w ciało zranionego księżyca.

Tylko Dzień samotny przekracza góry i wąwozy, lasy i pola, a zewsząd spoglądają na niego kwiaty, uśmiechają się i szepcą: że wkrótce mająca się wyłonić z miękkich głębin przestworza srebrna Wieczornica, powali go w połowie drogi...

— — — — — — — — — — — — — —

Z obcej niwy.

(Ciąg dalszy.)

Nudna historja to żywot profesora Stepanowicza. Trzydzieści lat wykładał on w uniwersytecie, setki młodzieży oświecił, pożytecznych ludzi wychował ojczyźnie. Zdawałoby się, że powinienby być zadowolony. Tymczasem dziś jasno widzi, że całe jego życie, to szereg bezbarwnych dni, jałowych i pustych. Przez trzydzieści lat machinalnie codzień tą samą drogą chodził do uniwersytetu, machinalnie czytał swe lekcje, machinalnie grzecznie rozmawiał z kolegami i młodymi doktorantami; codzień tę samą rozmowę prowadził z żoną i córką i nigdy nic nie naruszyło tej machinalności... Całe życie panowała nad nim forma i pożarła go. Jedyna żywa istota, w jego życiu spotkana, była to jego uczenica Kasia, która, szukając czegoś wyższego, została aktorką, ale i tu znalazła fałsz i formę. I kiedy dziewczyna prosi profesora, aby ją nauczył życia, ten wyznać musi, że sam nigdy nie żył i że cały jego żywot, to nudna historja formalnych stosunków do martwej i żywej przyrody.

Izba nr. 6 (Pałata nr. 6) jest to najdłuższe i najgłośniejsze opowiadanie Czechowa. Są tu dwie główne osoby: Iwan Gromow, chorujący na manję prześladowczą i zamknięty w domu obłąkanych, oraz doktor Ragin. Gromow przeszedł ciężkie dni, zanim się wybił na wierzch; ukończywszy studja, udał się na służbę na prowincję do małego miasta, gdzie chciał walczyć w imieniu życia, w imieniu osobistości i godności ludzkiej. W sądzie zauważył zabójczy papierowy formalizm w stosunku do żywych osób. Przeraża go myśl, że los niejednego człowieka zależy poprostu od pewnych formalności służbowych, a sądowe omyłki są, dzięki temu, zjawiskiem codziennem. Przygnębiony tym formalizmem Gromow, jako osoba urzędowa, zaczyna się lękać, że i on może stać się ofiarą omyłki sądowej i być niesłusznie ukaranym. Spotkanie z aresztantami doprowadza go do takiego rozdrażnienia, że wszędzie widzi tylko „syszczyków“ i szpiegów i nakoniec, uchodząc od tej natrętnej myśli, bez czapki i surduta uciekł na ulicę. Zamknięto go w domu obłąkanych.

Nie jest on jednak skończonym obłąkańcem. Jest to i warjat i człowiek zarazem, może i napewno zamknięto go w domu obłąkanych ze względu na niedoskonałość medycyny, która również swój przedmiot traktuje formalnie. Ludzie unikają żywego życia, starcia z rzeczywistością; zamykają się w sobie, rójąc, że tam znajdą zrozumienie treści życia. Ostatecznie taki zamknięty w sobie pan uspokaja się wewnętrznie i staje się obojętnym niewolnikiem formy i biurokratyzmu. Doktor Ragin, pieszczoch losu, zawsze był chowany w oderwaniu od rzeczywistości; to też niezmiernie wrażliwy na najdrobniejsze starcia, odosabnia się od ludzi. Służbę swoją w szpitalu od samego początku traktuje formalnie; nie baczy na nieporządek, chorych rzekomo przyjmuje, ale właściwie robi to felczer i akuszerka, sam zaś zagłębił się w książkach i zamknął się w sobie, twierdząc, że „myślenie, dążące do zrozumienia życia i zerwanie z próżnością światową, — to dwa dobra, nad które nie ma człowiek wyższych“.

Taką też filozofję chciał doktor narzucić choremu, ale Gromow nie może jej przyjąć, gdyż on właśnie reaguje na nieskończenie wielką liczbę zjawisk rzeczywistych. Osłonięty zaś skorupą ślimaczą Ragin, skoro tylko rzeczywistość go brutalnie dotknęła, sam się przełamał i za Gromowem został zamknięty w Pałacie nr. 6. Jeszcze ostrzej to przeciwieństwo wyraża się w noweli p. t. W sprawie służbowej. W małem miasteczku popełnił samobójstwo niejaki Leśnicki. Młody lekarz i sędzia śledczy udają się na miejsce. Przybywają w nocy i śledztwo zostaje odłożone do rana. Doktor wyjeżdża w sąsiedztwo do znajomego obywatela, a sę-

dzia zostaje z sołtysem przy trupie samobójcy. Ten sołtys właśnie żali się, że trzydzieści lat nosi papiery i wszystko „po formie“; i że to wszystko wcale nie potrzebne, lecz robi się, bo tak wymaga forma. I sędzia myśli to samo, czuje on, że go ten samobójca nic a nic nie obchodzi, że on tu przybył dla formy i że jutro już o nim zapomni; przeraża go, jak on zupełnie inaczej życie sobie wyobrażał i jak nieciekawe i beztreściwe jest to, co dotąd zobaczył. Tak sędzia śledczy coraz się bardziej zagłębia w rozmyślania i szuka żywego życia, kiedy zjawia się doktor, prosząc go, aby z nim razem pojechał na winta w sąsiedztwo.

Człowiek w futerale, Agrest, Myśliciel, Jonycz, Wykrzyknik, wszystkie te powiastki w rozmaity sposób malują nam ten błąd życia ludzkiego, że my bardziej ulegamy rzeczom niepotrzebnym, przypadkowym, formie, machinalności, biurokracji, niżeli sięgamy w głąb, w istotę, w konieczność, w życie i w prawdę. Bojaźń rzeczywistości każe nam ślimaczo w sobie się zamykać, ale w tem uspokojeniu jest machinalizm jeszcze jałowszy, prowadzący do istotnej Nirwany i martwoty ducha. Trzeba zejść ku rzeczywistości, trzeba żyć... Taka jest filozofja, wynikająca z nowel Czechowa.

EDMUND LIBAŃSKI.

Technika walk podmorskich.

(Ciąg dalszy.)

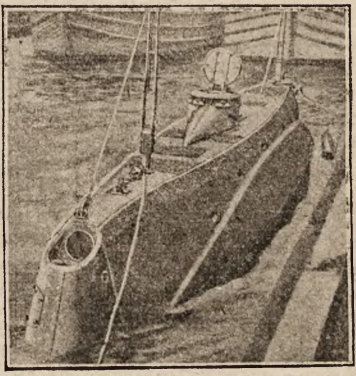
Znamienny to rys usiłowań ducha ludzkiego — iż niepowodzenia, zawody nie osłabiają energji poszukiwań, lecz przeciwnie podniecają do nowych prac, nowych pomysłów, dla osiągnięcia pożądanego celu.

Niepowodzeniem zdobywa się doświadczenia, które służą za wskazówkę do prac dalszych.

Amerykański wynalazca Holland pracował wytrwale lat 20, nim zbudował statek podwodny, odpowiadający wymogom wojny, a jak zaznaczył wynalazca — ma być typem dla przyszłych pasażerskich okrętów podwodnych, służących celom pokoju.

Statek „Holland“ o długości 17 m, a średnicy 3·2 m, którego zewnętrzny kształt przedstawia ryc. 5, a przekrój ryc. 6, zbudowany ze stali, posiada dla jazdy na morzu motor gazowy, dla zanurzenia i jazdy podwodnej silny elektromotor.

W kierunku podłóżnej osi w samym środku statku znajdują się akumulatory, umieszczone bardzo korzystnie dla utrzymania równowagi. — Ponad akumulatorami znajdują się po obu stronach zbiorniki ze ściśnionem powietrzem, z których do wnętrza przechodzi powietrze w oznaczonym stosunku. Wał ze śrubą obraca wedle potrzeby motor gazowy lub przodownica. Komory wodne u spodu służą do zanurzenia, przyczem nader pomysłowo skombinowane urządzenie wiosłowe, utrzymuje statek w pożądanej głębokości (podobnie jak wiosełka przy torpedzie Wihtheada).



Ryc. 5. „HOLLAND“ NA KOTWICY Z ARMATĄ TORPEDOWĄ.

„Holland“ uzbrojony jest w działo torpedowe nadwodne na przodzie i w dwa dalsze działa do lansowania torpedów po stronie przeciwnej.

Wyloty rur tych są otwierane lub też szczelnie zamykane z wnętrza łodzi. — Budka sternika wystaje bardzo mało po nad pokładem, a mechanizm całego statku tak jest złączony, iż z chwilą zanurzania się wszystkie otwory zamykają się automatycznie.

Zadanie rychłego zniknięcia z oblicza nieprzyjaciela rozwiązał „Holland“ bardzo pomyślnie.

I Włochy poczęły interesować się zagadnieniami statków podwodnych. Podług planów inżyniera Pullino zbudowano statek „Delfino“, mający kształt zewnętrzny wrzeciona z bronzu — kosztem 300.000 franków.

Próby, oraz budowa dalszych statków są w toku.

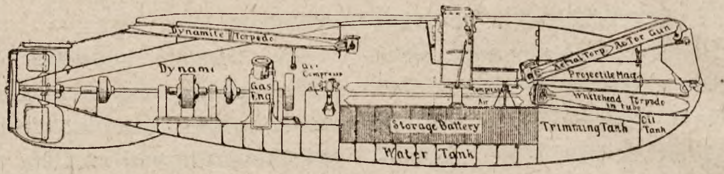
W Rosji wysunął się na pierwszy plan typ statków podwodnych inżyniera Drzewieckiego,

który onego czasu, jeszcze w r. 1884, pracował wraz z Goubetem nad ulepszeniem konstrukcji.

Statki podwodne systemu Drzewieckiego, różnią się od wszystkich innych Francji, Anglji, Ameryki itp. głównie tem, że budowa ich przeprowadzona jest wedle odmiennej zasady: unoszenia się w niezmiennem położeniu, tuż pod powierzchnią wody.

Myśl tę, którą podniósł jeszcze w r. 1881 inżynier francuski Lagane urzeczywistniono zapomocą ochronnej przykrywy pokładu.

Warstwa ochronna utworzona jest z pewnego rodzaju komór wypełnionych prasowaną wełną. Grubość warstwy tej wynosi 1·8 m. i nietylko chroni statek, ale ułatwia mu również pęd do góry.



Ryc. 6. PRZEKRÓJ PODŁUŻNY STATKU PODMORSKIEGO „HOLLAND“.

W tej okrywie znajdują się tylko 3 otwory, a to na kopułę komendanta, na wejście do wnętrza i na rurę wentylacyjną.

Zresztą wszystkie urządzenia podobne są jak przy statku Goubet II.

Próby dokonane w Kronsztadzie i Sebastopolu przed kilku laty miały być zadawalniające.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Japonja pod względem politycznym, ekonomicznym i społecznym.* Napisał Henryk Dumolard. Tłómaczenie M. Sarneckiej. Lwów 1904. Polskie Tow. nakładowe, str. 380.

Jest to praca, przedstawiająca rozkwit Japonji w ostatnich lat dziesiątkach. Autor, który dłuższy czas bawił w Japonji i był wtajemniczony w politykę japońską, przeplata wykład naukowy zwierzeniami z osobistych wrażeń, a gdy dziełko to o Japonji pierwotnie było wydane w postaci osobnych artykułów w czasopismach francuskich w przededniu wybuchu wojny rosyjsko-francuskiej, nosi ono znamiona stronniczości i usiłuje wykazać powierzchowność kultury nowojapońskiej, tudzież niewielką wartość istotną nabytków postępowych Japonji. Dziś, gdy wskutek bohaterskiej walki Japonji z najazdem rosyjskim, cały świat bliżej poznał ten kraj dziwny i jego mieszkańców, czytelnik książki Dumolard'a czyta z uśmiechem tendencyjne wywody autora i sam łatwo znajdzie i odtworzy ze znanych w świecie faktów stosowne komentarze i sprostowania. Przy takiej krytycznej korekcie dziełko daje wykształconemu czytelnikowi obfity materjał informacyjny.

Questions d' Autriche-Hongrie et question d'Orient. René Henry. Paris 1904. str. 360. Dziełko to wytrawnego publicysty francuskiego, zasługuje na uwagę wobec zawikłań na Bałkanie. Autor rozbiera z wielką znajomością rzeczy i bardzo szczegółowo antagonizmy, które szarpią Austrję, dochodzi jednak do wniosku, że pomimo licznych sporów między narodami, zamieszkującymi to państwo, Austrja posiada dość sił żywotnych dla przetrzymania przesilenia, gdyż poszczególne kraje i narody tylko we wzajemnej spójni mogą znaleźć obronę przed zalewem wszechniemieckim, który prze ku wschodowi i pragnąłby wyzyskać osłabienie wewnętrzne Austrji w celu zapanowania nad narodami słowiańskimi. Utrzymanie Austrji, jako zapory przeciw fali pangermańskiej, leży według zdania autora, w żywotnym interesie Europy a w szczególności Francji.

NOTATKI. *Z piwnicy do piwnicy.* W podziemiach ratusza lwowskiego znalazł niedawno archiwarjusz miejski kilkaset ksiąg oprawnych, które z powodu wilgoci wydawały ze siebie nieznośny fetor. Po bliższem zbadaniu okazało się, że księgi te stanowią część registratury lwowskiego magistratu politycznego, co do której zachodziło dotychczas przypuszczenie, że spłonęła w r. 1848 w czasie bombardowania Lwowa przez Hammersteina. Tymczasem spłonęła tylko część registratury, podczas gdy część ekonomiczna, złożona w piwnicach ratuszowych, marniała tam aż do dni dzisiejszych. Obok całego szeregu aktów obojętnych, nadających się w zupełności na makulaturę, znalazło się tam już dotychczas sporo ksiąg bardzo ważnych dla porozbiorowej przeszłości Lwowa (1772 — 1848) a między innemi protokoły posiedzeń Magistratu z pierwszych lat dziewiętnastego wieku, księgi podatkowe ciekawe dla rozwoju topograficznych stosunków Lwowa, wydatki na tłumienie cholery w r. 1831, na wodociągi u początku ubiegłego stulecia i t. d. Dla braku odpowiedniego pomieszczenia w dzisiejszym lokalu archiwum miejskiego, większość tych ksiąg przenosi się obecnie do innej... piwnicy, która się tem różni od poprzedniej, że jest mniej wilgotna.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.